

W granicach, za granicą, ponad granicami

JĘZYK W GRANICACH, GRANICE W JĘZYKU – TO TEMAT NIEZWYKLE NOŚNY. POZWALA PATRZEĆ NA JĘZYK z różnych stron i pod różnymi kątami. Daje możliwość wyznaczania (i przekraczania) granic systemowych, granic chronologicznych, ale także kulturowych, etnicznych, narodowych. Jeszcze inaczej możemy powiedzieć, że daje możliwość wyznaczania granic, by równocześnie prowokować do ich przekraczania.

Wydaje się, że obecnie szczególnie te ostatnie – granice kulturowe, etniczne, narodowe – są ciekawym faktem i obiektem badawczym. Na przełomie XX i XXI wieku – a trzeba dodać, że to jedna z granic, cezur, chętnie dziś poddawanych oglądowi – mamy do czynienia zarówno z zacieraniem, jak i wytwarzaniem nowych granic między narodami, kulturami, a więc i reprezentującymi je językami. Zacieraniu granic służy choćby masowa, internetowa komunikacja. Młodzi ludzie w wielu krajach często (nie zawsze i nie w każdej sytuacji) porzucają w komunikacji internetowej nawet swoje narodowe systemy pisma, by łatwiej za pomocą alfabetu łacińskiego porozumieć się ze światem, by łatwiej znaleźć czy dostarczyć informację. Zacieraniu granic służy też globalizacja gustów i dostarczanych w różnych miejscach na świecie dóbr. Przykładem może być kuchnia. Dania, specjały narodowe przekroczyły granice wraz ze swymi nazwami. W wielu miejscach na świecie możemy wejść do restauracji z kuchniami regionalnymi, etnicznymi i jeść potrawy o nazwach wywodzących się z drugiego końca świata (często receptury są bardziej lub mniej przystosowane do miejscowych gustów, ale to już rozważania na inną okazję). Na przykładzie polskim można pokazać multum nazw kulinarnych, które wraz ze swymi desygnatami przekroczyły granice państw, kontynentów, kultur i na trwałe osadziły się w języku i w kulinarnej kulturze naszego kraju: *sushi, nigiri, maki, pizza, pasta, spaghetti, lasagne, cappuccino, tiramisu, pielmieni, ucha, soljanka, zeppeliny, kebab, pilav, kuskus, tadżin, kur-*

czak *gong bao, kimchi, chinkali, plov, baklava, hot dog, hamburger, ratatouille, paella, buritto, enchilada, nachos, quesadilla, risotto, musaka, leczo*, nie mówiąc o dużo wcześniejszych: *kakao, kawa, czekolada, chałwa, gulasz* itp. Nazwy te często zachowują oryginalną pisownię, co nie jest typowe dla języka polskiego, chętnie i dość szybko przystosowującego obce nazwy do własnego systemu graficznego, fonicznego i morfologicznego, por. wspomniane już *czekolada, chałwa, gulasz*, ale też *majonez, keczup, stek*. Być może nowe nazwy kiedyś ulegną spolszczeniu, ale prawdopodobne jest też, że zachowają swą obcą formę, by jedzący mieli poczucie pokonywania granic i kosztowania czegoś, co owe granice w równym stopniu zachowuje, jak i niweluje.

Z drugiej strony wiele przejawów współczesnego życia i współczesnej komunikacji pokazuje, że chętnie byśmy pewne granice zachowali. Nie chcemy totalnej globalizacji. Wracamy do narodowych i etnicznych tożsamości wyrażanych w dużej mierze w języku. Stąd po rozpadzie państw federacyjnych granice tożsamości narodowych zostały wzmocnione granicami państwowymi w przestrzeni realnej, a granicami językowymi w przestrzeni symbolicznej. Zatem swoje narodowe języki mają Serbia, Chorwacja, Czarnogóra, Bośnia i Hercegowina, wypracowuje swoje standardy język białoruski, choć trzeba dla obiektywizmu dodać, że wycofała się w ubiegłym roku z konstytucyjnego zapisu o języku mołdawskim jako państwowym Mołdowa, wracając do nazwy język rumuński. Przełom lat 2013 i 2014 przyniósł nam (światu, Europie) bolesny przykład wykorzystywania języka do celów politycznych – działania mające znamiona wojny na wschodniej i południowo-wschodniej Ukrainie są często w wypowiedziach różnych osób w ów konflikt zaangażowanych motywowane obroną rosyjsko- bądź ukraińskojęzycznych mieszkańców tych ziem. Zatem granice języka stają się granicami politycznymi, choć wcześniej w tym miejscu globu takiego podziału nie było.

Dla obrony granic języka jako granic swojego świata podejmowane są działania instytucjonalne służące tożsamościowym identyfikacjom – stąd Europejska Karta Języków Mniejszościowych lub Regionalnych, programy amerykańskie przywracające żywotność języków plemion indiańskich, narodowe ustawy o językach oficjalnych i regionalnych.

A jednak chcemy też owe granice przekraczać. Uczymy się wielu języków obcych, często – z punktu widzenia swojego kraju – bardzo egzotycznych. Podróże, migracje, wyjazdy naukowe uczą nas, że prawdziwe poznanie świata, uczestnictwo w innych kulturach możliwe jest dzięki zanurzeniu się w innych językach, bo realia obcego, innego, zagranicznego świata są nierozzerwalnie połączone z ich nazwami i sposobami wyrażania w innym języku.

Świat bez granic kulturowych i etnicznych byłby uboższy, mniej ciekawy. Język jest owych granic wyrazicielem, więc póki one istnieją, są katalizatorem rozwoju naszego poznania.

Jedno ze znaczeń wyrazu *granica* w języku polskim to «pewien ograniczony zasięg, miara, kres czegoś dozwolonego, przyjętego; koniec, kres możliwości» (*Słownik języka polskiego*, 1978, red. M. Szymczak, Warszawa). Redaktorzy niniejszego tomu – miejmy nadzieję, iż dopiero pierwszego z cyklu – nie stawiali autorom ograniczeń. Teksty pomieszczone w tym tomie pokazują wielość możliwości podejścia do tematu, zatem to nie kres, a początek rozważań nad istnieniem, stawianiem i przekraczaniem granic, ich otwieraniem i zamykaniem.

Równie wiele dróg (ku granicom i przez granice) wyznaczają teksty systemowe pokazujące granice między znaczeniami i kategoriami, te które wskazują granice i cezury czasowe w języku polskim, ograniczenia w użyciach tekstowych czy wreszcie artykuły mówiące o za-granicznych realiach pisane przez osoby, które fizycznie przekroczyły granice swojego kraju i swojego języka i znalazły się w granicach obcego dla siebie kraju i języka. Już teraz, w oczekiwaniu na kolejne tomy, chcemy, by teksty tu opublikowane wywoływały rozmowy i dyskusje bez granic i bez ograniczeń.

Jolanta Tambor